

# Dzień, jak co dnia...

**N**iedawno w szczecińskim Teatrze Polskim zamiast premiery dano oczek do zgryzienia. Sztuka współczesnej pisarki węgierskiej Klary Feher, nie będąc arcydziełem publicystyki społecznej, a tym mniej jeszcze arcydziełem literatury, śledzą przecież do teatru nawet zagorzałych jego przeciwników, zmusza ich do myślenia i angażowania się. Są nadkomplety na widowni, przybyło nowe potwierdzenie naszych przypuszczeń co do kształtu teatru masowego.

„Nie jesteśmy aniołami” Klary Feher jest scenicznym reportażem z codzienności. Sprawa pomiędzy matką a dziećmi pozornie tylko toczy się w Budapeszcie; jak słusznie zauważa tłumaczka sztuki, E. M. Sperlingowa, Syllowa z powodzeniem mogłaby się nazywać Kowalska czy... Matysiakowa, mogłaby mieszkać w Szczecinie i tu zdobywać się na ofiarę z własnej „wolności” i niezależności na rzecz współczesnego, lecz jakże przy tym powszechnego dziś małżeństwa dwojga młodych, pracujących, mających dzieci i ambicje nie dorajdów. — Ale Syllowa nie tylko poświęca się (na scenie!), obok tego konkretnego rozwłazania jest bowiem i drugie, podane dyskretnie, bez mdłej dydaktyki i narzucania się. Od czulem je jako propozycję rozważenia szansy racjonalizmu w organizacji życia rodzinnego; jako próbę; wprowadzenia rozumu na miejsce tradycji, w myśl której prawo do ambicji i społecznej aktywności mają tylko męż i emerytki, podczas gdy kobiety młode z reguły skazane są na kolejki przed sklepami, na garnki, na nianczenie... — Konkretnie, na scenie, nie ma, oczywiście, recepty i zyskuje na tym tylko sztuka Klary Feher. Autorka; proponując nową zasadę organizacji życia, sama zadowolona się jakimś kompromisem pomiędzy swobodą a skrupowaniem, bowiem — jak powiedziała — nie jest w sztuce najważniejsze, co zrobi młódka i uległa babcia Syllowa. — ważniejsza jest nowa; oby popularna i płodna myśl...

Szczecińska premierę „Nie jesteśmy aniołami” x) przygotował reżysersko Henryk LOTAR, stawiając na ostre, wyraziste wygranie konfliktów, przy dość jednostronnym i banalnym, jeśli idzie o stosowane środki, rysunku postaci i sytuacji. Dyskusyjne jest także

silniejsze akcentowanie komediowości dialogu, co w konsekwencji osłabiło po trochu jego walory publicystyczne. Reżyser nie zadbał również o wypełnienie paru niezręczności scenopisu, dzięki czemu w II akcie (a także miejscami w trzecim) zdarzały się sekundy zabójczego, „pustego” milczenia i bezruchu.

Pośród wykonawców wysoko oceniam Marię NOCHOWICZ za dyskretnie i kulturalnie przygotowaną rolę Syllowej, a Jerzego SOBIERAJA za sylwetkę adwokata Andrasza. Sobieraj dał portret dość jednodobrawy i zdejmowany w kierunku demonicznej karykatury, ale jednocześnie, choć może zabrzmi to paradoksalnie, pełny i wyrazisty.

Wanda CHLOUPEK niestety przekreśliła szanse Ewy i nawet stosunkowo udany III akt nie jest w stanie stonować tej ogólnie ostrej oceny. Jej motywy są następujące: odciecia się od zespołu gra zbyt ostro, niedobra gospodarka głosem, wreszcie szereg pomyłek przed lustrem w garderobie.

Nina BURSKA (w roli Petenowej) i Klemens MYCZKOWSKI (dr Joo) stworzyli sympatyczne postacie z tła zasadniczego konfliktu. Uznanie widowni zdobyła również anonimowa wykonawczyni roli Jureczka. — Scenografia Irény SKO-CZEN nie zaskoczyła niczym ciekawym i oryginalnym.

W całości spektakl, poza wytkniętymi błędami, żywy i interesujący, choć jednocześnie nie wnoszący, w sensie formy inscenizacji, niczego nowego do przygód scenicznych ostatniego czasu.

MICHAŁ MISIORYN

x) Państwowy Teatr Polski w Szczecinie. Klara Feher — „Nie jesteśmy aniołami”. Przekład — Ella Maria Sperlingowa, Premiera 30 stycznia br.



Wanda CHLOUPEK i Jerry SOBIERAJ w jednej ze scen „Nie jesteśmy aniołami”.